

# SZNUR ÓWKI

**2019**

**Wszelkie prawa zastrzeżone. Zabrania się zmieniania, kopiowania i w jakikolwiek inny sposób wykorzystywania niniejszego utworu bez pisemnej zgody autora.**

## 1.

Sznurówki vel sznurowadła...

Doskonale pamięta, jak rodzice mówi mu o jego niesamowitym zainteresowaniu tym przedmiotem. Długie, krótkie, jedno lub wielokolorowe. Można było je ciągnąć za sobą, wywijać nimi. Można zwijać w kłębek, łączyć, rozdzielać, gubić, odnajdywać. I jakie spokojne. Podatne na zaproponowany wzór, zwany też układem przestrzennym.

Gdy był dzieckiem fascynowały go. Jego dziadkowie wspominali, że były ulubionym przedmiotem zabaw. Gdy przychodził do nich, dobierał się do nieopatrznie pozostawionych na korytarzu butów. Najmilej wspominał spotkania rodzinne, w okresie późno jesiennym, zimowym i wiosennym. Dlaczego? Bo był to czas noszenia modnych wtedy sznurowanych butów. I jeśli dziadkowie zapomnieli...

To działanie było silniejsze od niego. I nigdy nie ustalono ostatecznie, czy był to rodzaj zaburzenia obsesyjno – kompulsywnego, jakiegoś natręctwa czy rodzaj znęcanie się bądź pastwienie nad biednymi długimi przedmiotami. Sznurówki i sznurowadła. Był na nie wyczulony. To było jak polowanie z nagonką, a później osaczanie. Po zdobyciu - plątał je niemiłosiernie. I nie było to tylko plątanie. Z czasem rozwijał repertuar także innych, niejednokrotnie wielowymiarowych działań, do których można zaliczyć: ciągnięcie, zrywanie, odrywanie, zaplatanie, supełkowanie, zawiązywanie, a gdy nauczył się obsługiwać nożyczki: także odcinanie, docinanie oraz rozcinanie. Gdy pojawił się w jego życiu ogień, Jacuś stał się jego fanem. I ten żywioł w połączeniu z odkryciem uroków saletry stał się uzupełnieniem innych aktywności: palące się wstęgi, węże – to było coś...

Któregoś razu dziadkowie z jego kieszeni wyjęli całą garść agletów. Poodcinał te skuwki od wszystkich znalezionych u nich sznurowadeł.

To zainteresowanie wzrastało razem z nim. I nie opuszczało go w przedszkolu. Niejednokrotnie odbiór dzieci przez rodziców przeciągał się poza nominalny czas pracy placówki do której uczęszczał. W tym czasie rodzice zacieśniali więzy rodzinne ze swymi pociechami siedząc lub klęcząc w szatni - pomagając im i wspierając w odnajdywaniu, rozsznurowywaniu splątanych butów. Tych butów, które czasem miały coś w sobie z pociągu towarowego z wieloma wagonami lub niekończącej się stonogi. Były one kwintesencją różnorodności, zmienności, oraz kreatywności ich designerów. A w poczuciu Jacusia ich kolejność stanowiła przekaz myśli i emocji, nastroju, których formy bez tego medium trudno byłoby mu na tym etapie rozwoju wyrazić...

Po takich incydentach zarówno dziadkowie jak i rodzice koleżanek i kolegów Jacusia zazwyczaj wymieniali poplątane i nienadające się sznurówki na nowe. Ze starych nie było już

pożytku. Wyrzucane kończyły swój żywot w koszu z odpadkami. Można rzec: rosło morze trupów...

Okres szkoły podstawowej był trudniejszym, choć przez pierwsze lata aktywność miała znamiona cyklicznej. Kończyło się zwyczajowo uwagą w dzienniczku i wezwaniem rodziców do szkoły.

Czas ten zakończył się wygaszeniem zachowań. Czy zadziałał prosty behawioryzm związany z częstymi odwiedzinami rodziców w szkole, oraz to, co potem miało miejsce w domu, czy też było to wpływem dorastania oraz pojawiającymi się różnymi nowymi zainteresowaniami – trudno powiedzieć.

Jedno jest pewne – zdarzało mu się wielokrotnie je maltretować i stosować przemoc poprzez nadeptywanie na źle zasznurowane...

### 3.

Ukończył studia, pasjonował się wspinaczką skałkową. Uwielbiał weekendowo, po tygodniu ciężkiej pracy wyskoczyć gdzieś w jego ulubione miejsca. Tak jak i w swym zawodzie – a był neurochirurgiem – tak i podczas wspinaczki lubił być maksymalnie pewien. Planowane operacje i trasy dopracowywał i analizował z dużą starannością. Poświęcał temu dużo czasu. Niektórzy ze współpracowników uważali, że zbyt dużo. Jacek nie przejmował się tym. W taki sam sposób przygotowywał też sprzęt wspinaczkowy.

Dobrał i zapakował niezbędny ekwipunek. Wyjechał jeszcze po ciemku. Był pełen energii i radości. Ten weekend zapowiadał się znakomicie. Opracował nową trasę wspinaczki – i chciał ją wypróbować. Opady śniegu powoli zanikały, trzymał lekki mrozek. Silnik jego auta pracował miarowo. Samochód z napędem na dwie osie piał się w górę pokonując kolejne serpentyny. Jacek nucił ulubioną piosenkę. Świtało. Przez coraz radsze płatki śniegu dostrzegł na wschodniej stronie nieba brzask. Auto wchodziło w ostry zakręt. Nagle, kątem oka dostrzegł wyłaniające się zza ściany zakrętu głazy blokujące drogę. Jego reakcja była niemal natychmiastowa: hamować – pomyślał.

Chciał podnieść lewą nogę, by nacisnąć hamulec – nie mógł. Coś przytrzymało but. Tak jakby się zaklinował.

- Tylko jak – przebiegło mu przez głowę. Próbował szarpnąć – bezskutecznie. Przed maską, w świetle reflektorów nieubłaganie zbliżały się wielkie głazy.

- Cholera pomyślał – może naciśnę hamulec prawą nogą. Tak zrobił. Znow bezskutecznie... Ta noga także była do czegoś przywiązana. Jedyne, co przyszło mu do głowy w tym momencie, to zaciągnąć hamulec ręczny lub odbić w lewo i przejechać po poboczu. Wybrał to drugie. Jego terenówka

skręciła w lewo. Niestety, zabrakło kilku centymetrów. Samochód zaczął zsuwać się, a w chwilę potem koziółkować po stromym zboczu. Wielki huk - odpaliły poduszki powietrzne. Jacek dostrzegł otaczającą go biel.

Zamontowany w samochodzie system informowania o wypadkach wysyłał sygnał alarmowy. Niestety, dla Jacka - zbyt późno. Ściany wąwozu, do którego wpadał samochód znakomicie wytłumiły transmisję.

Obłok śniegu, który wzniecił koziółkujący samochód powoli opadał. Gdyby Jacek to widział z zewnątrz, pewnie powiedziałyby, że otula samochód śniegową pierzynką.

Zapadła cisza. Nie mógł się ruszyć. To coś, co zostało z samochodu z każdej strony idealnie blokowało go. Mógł teraz tylko i aż - oddychać. Słyszał i czuł szybkie bicie swego serca. Nogi i ręce były zaklinowane. Podjął próbę ich wyciągnięcia. Mocno bolały. Pomyślał sobie: pewnie mocno potrzaskane. Zdobył się jeszcze na autoironiczną, tragikomiczną refleksję: ty chłopie zawsze lubieś dopasowane rzeczy... Oczy powoli zamykały się. Wchodził w ciszę. Tracił przytomność...

## 5.

Ta sobota dla Michała była dniem aprowizacji. Intensywne opady śniegu spowodowały, że nie mógł tego zrobić wcześniej. Schronisko, które prowadził pękało w szwach. Poranek był trudny, dużo roboty. I jeszcze ta awaria wody. Musiał naprawić. Z trudem skompletował niezbędne części. Złościł się, że dochodzi południe, a on dopiero zjeżdża po jedzenie. I jak zazwyczaj wtedy, gdy się śpieszył droga ciągnęła się niemiłosiernie, a czas jakby zwolnił. Pomimo założonych łańcuchów powoli zjeżdżał z góry. Było bardzo ślisko. Dostrzegł głazy i... ślady samochodu. Zatrzymał się. W dole wąwozu dostrzegł coś, co jeszcze parę godzin temu było terenówką. Jako stały bywalec wiedział, że w tym miejscu nie ma zasięgu sieci, więc przez radiotelefon wezwał pomoc.

## 6.

- Dziwny wypadek - powiedział szef ekipy ratunkowej Marek Wolnicki. Taki samochód, takie wyposażenie. Czemu facet nie hamował...

Podczas wydobywania ciała uwagę ratowników zwróciły buty kierowcy, które blokowały jego wyjęcie. Były przywiązane do fotela. Tyle sznurówek, tylko kto je tak dokładnie zawiązał – głośno myślał Wolnicki. Czyżby było to samobójstwo?...

Oficjalną przyczynę zgonu podano po sekcji zwłok: uraz wielonarządowy oraz skrajne wychłodzenie organizmu.

Wątek samobójstwa – jako mało prawdopodobny – prokuratura odrzuciła.

## **Epilog**

Zawsze się go bały. I nie ważne, jak ich nazwiemy. Czy nazwiemy ich poszkodowanymi czy ofiarami. Bo było ich wiele, zbyt wiele. Gdy tylko Jacuś pojawiał się w ich otoczeniu przeczuwały nadchodzący koniec.

One i oni, którzy mogli zobaczyć, doświadczyć, przeżyć jeszcze tak wiele. Tyle mieli do zrobienia w swych życiach. I to pod każdą szerokością geograficzną. Od wspinaczek górskich, poprzez rajdy piesze, udział w regatach żeglarskich czy spotkaniach na najwyższych szczytach... Mogli uczestniczyć w studiach, zabawach, interesujących zajęciach, mogli towarzyszyć w realizacji pasji. Byli tymi, którzy towarzyszyli rodzinom i odchodzeniu... Obecni, a jednak się bali. I to bali cały czas. Był to rodzaj wolno płynącego strachu. Wiedzieli, że kiedyś ta chwila nadejdzie. Nie myśleli czy – zadawali sobie pytanie – kiedy, kiedy oni? Ta smutna prawda przekazywana była od trzydziestu kilku lat. Trzydzieści kilka lat po ekscesach Jacusia. Mówiono o niej najczęściej w pociągach podmiejskich, tramwajach, autobusach czy w metrze. Tam gdzie miało miejsce wiele rozmów. Oni też tam byli. Wiedzieli, że ich wielości jest siła, a środki komunikacji miejskiej jak i centra handlowe z usytuowanymi tam restauracjami oraz kafejkami były ulubionym miejscem wymiany poglądów i spotkań.

W ich świecie obowiązywał wtedy kodeks honorowy. Ludzie się tego nie domyślali, o tym nie wiedzieli. I nawet nie mieli tego świadomości. Kodeks tailonu był on bardzo prosty. Przypominał kodeks Hammurabiego. Najważniejszym przekazem była zemsta i wyrównanie rachunków. Oko za oko, ząb za ząb. I przez lata udręk na Jacusia wydano wyrok. Najwyższa Rada ustaliła, że karą za jego winy jest śmierci. Dla nich termin wykonania wyroku nie był ważny. Liczyła się nieuchronność i skuteczność. Wiadomość o skazanych rozchodziła się lotem błyskawicy. Dochodziła do bliższych i dalszych krewnych. Mówiły o nich także sznury, liny, linki oraz cięgna i struny, żyłki i dalecy krewni – łańcuchy oraz pasy transmisyjne. I wszyscy oni – niezależnie od wieku i statusu czuwali i czekali na dogodny moment do wyrównania rachunków...

## **Epilog 2**

A ty? Jak się zachowywałaś bądź jak się zachowywałaś wobec sznurówek lub sznurowadeł? Co oni o tobie mówią? Czy wiesz co cię jeszcze czeka?